

Piotr Michałowski

Zadeptanym tropem literackości

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (154), 236-246

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zadeptanym tropem literackości

Piotr Michałowski

*Po każdej wojnie
musi ktoś posprzątać.
Jaki taki porządek
sam się przecież nie zrobi.*

Wisława Szymborska *Koniec i początek*

„LITERACKOŚĆ” – słowo brzmiące tak dumnie war-
te jest wyeksponowania majuskułą, jako podstawowy
termin słownika teoretycznoliterackiego, może naj-
ważniejszy, bo uzasadniający tożsamość całej dyscy-
pliny badawczej i tym samym sens jej uprawiania. Jeśli
opatrzyć je znakiem zapytania lub wpisać w cudzysłów,
natychmiast ujawni aporię, niedefiniowalność kluczo-
wego pojęcia „literatura”, którego jest pochodną, i obu-
dzi XX-wieczne dylematy, odsyłając także w otchłanie
chronologii sprzed jego narodzin w XVIII stuleciu. Na-
tomiał bez pytajnika ani cudzysłowu, a ponadto wy-
drukowane ostentacyjnie na złotej obwolucie pokaż-
nego tomu Edwarda Balcerzana¹, nad piramidą wyciętą

Piotr

Michałowski – dr
hab., kierownik
Zakładu Teorii
i Antropologii
Literatury Uniwersy-
tetu Szczecińskiego.
Ostatnio opubli-
kował m.in. książki:
Mikrokosmos wiersza.
Interpretacje poezji
współczesnej (2012)
i *Narożnikowo, cen-*
tralnie, pogranicznie.
Szkice szczecińskie
i *europeskie* (2014)
oraz zredagował tom
zbiorowy *Od pióra do*
sieci. Zmienne media
literatury (2015).

¹ E. Balcerzan *Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty*, Fundacja
na rzecz Nauki Polskiej, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013.

z klawiatury maszyny do pisania, obiecuje odpowiedź, jeśli nie pewną i wyczerpującą, to powojennie odbudowaną. Jednowyrazowy, esencjonalny tytuł przypomina nie tylko o zarzuconych tęsknotach literaturoznawstwa, ale też o jego niezbywalnych zobowiązaniach do poszukiwań nomotetycznego ładu, naukowej systemowości i wiedzy kumulatywnej, przeciwstawionych miadzde doraźnie tworzonych pojęć, skandalizujących objawień i eseistycznej nieodpowiedzialności w lekkomyślnym odrzucaniu dorobku myśli, nieraz wynikającym z niedoczytania lub tendencyjnej deformacji.

Łatwo przewidzieć, że próba restytucji terminu, podjęta w drugiej dekadzie trzeciego tysiąclecia, stanowi główny wątek szeroko zakrojonego projektu rewindykacji teorii, który nie uniknie otwartej polemiki z dominującymi tendencjami likwidatorskimi dekonstrukcjonizmu, a zwłaszcza z dokonaną w tym nurcie detronizacją „literatury” przez efektowne zrównanie jej z dowolnym zapisem werbalnym. Balcerzana nigdy nie fascynował pejzaż ruin i „zwłok metodologicznych”; destrukcji zawsze przeciwstawiał konstrukcję, toteż konsekwentnie podejmuje on wysiłek ocalenia i odbudowy teorii rozumianej klasycznie, czyli pozytywnie. A takie przedsięwzięcie jest dziś z pewnością wyzwaniem większym niż kolejna modernizacja buldożera do niwelacji terenu sztuki słowa. Jeśli za motto posłużył mi cytat z wiersza Wisławy Szymborskiej, to muszę zastrzec, że uchylam w nim ironiczny kontekst oryginału. Żmudny proces porządkowania nie przypomina bowiem w żadnym razie zwózki trupów z pobojuwiska ani ratowania rozbitków, ale raczej zakończenie załadunku arki Noego (któremu także mogłaby patronować Szymborska, ale z innym wierszem), podjętego przez badacza w poprzednich książkach, zwłaszcza w *Śmiechu pokoleń – płaczu pokoleń* (1976) i *Zuchwałstwach samoświadomości* (2005). Ustabilizowana od lat lista głównych pasażerów obejmuje klasyków teorii, nie tylko z najbliższego autorowi kręgu strukturalistów: Jakobson, Mukařowski, Łotman, Sławiński, Ingarden, Markiewicz.

W przeglądzie stanowisk i w dyskusji z nimi rodzi się dążąca do spójności teoria skompilowana, ponieważ stworzenie całkiem nowej, rewolucyjnie zrywającej z przeszłością nie wydaje się ani celowe, ani możliwe. Balcerzan przekonująco wykazuje, że dokonania klasyków teorii bynajmniej się nie zdezaktualizowały, bo choć na różne sposoby je kwestionowano, to próby zamachów na nie w większości okazały się nieudane, a niektóre wygasły jak fajerwerki, pozostawiając więcej dymu niż światła.

Nie sposób w recenzyjnym skrócie oddać misternie zaaranżowanej i wirtuozowsko zrealizowanej dramaturgii wielowątkowego wywodu, który aktywizuje całą erudycję teoretycznoliteracką (głównie z obszaru strukturalizmu,

ale też fenomenologii i hermeneutyki) w poszukiwaniu argumentów apoteozy „literatury” i „literackości”. Orężem zarówno defensywnym, jak i ofensywnym staje się obszerna bibliografia, a także dokonania własne, przypominane tu w tle i układające się w spójny wątek swoistej autobiografii profesjonalnej badacza. Liczne autoparafrazy, autocytyaty i przypisy do wcześniejszych prac podkreślają konsekwencję obranego kierunku badań i stabilność poglądów, niewykluczającą jednak ewolucji i autokorekty w szczegółach. Książka stanowi *summę* wielokierunkowych doświadczeń, zarówno z ostatnich, jak i dawniejszych dekad, obejmując większość pól zainteresowań autora: teorię poezji, dzieje awangardy, translatologię, semiotykę. Dlatego nurt wywodu nieraz ostro meandruje, czasem rozwidla się w rozległe dorzecze, a nawet na krótko zanika niczym pustynna rzeka okresowa. Pytanie o literackość jednak uporczywie powraca różnymi odnogami, niekiedy nieoczekiwanie po licznych dygresjach i wstępach, przygotowujących do zmiany perspektywy widzenia wielostronnie obserwowanego zjawiska. Główny nurt dociekań okazuje się w pełni kontrolowany, gdy po licznych ekskursach przybiera na sile, wzmacniany przez kolejne dopływy. Wydaje się, że wyznaczają go przede wszystkim: empiria tekstu, pragmatyka komunikacji, wreszcie poetyka odbioru.

Relację i zakresy dwóch głównych pojęć ustala wstępne założenie, że „literackość może się uobecniać poza literaturą, nie tracąc swych wyznaczników podstawowych, podczas gdy literatura bez literackości jest nie do pomyślenia” (s. 45). Natomiast *Struktury literackości* (to tytuł pierwszego rozdziału) charakteryzuje znana już wcześniej, a teraz nieco rozbudowana *Sprzecznościowa koncepcja literackości*, której istotę oddaje puenta rozdziału:

ANTYNOMIE MIĘDZY ZEWNĘTRZNYM OTOCZENIEM DZIEŁA PO-
STRZEGANYM RAZ JAKO CHAOS, KIEDY INDZIEJ JAKO PORZĄDEK,
MIĘDZY ZAMKNIĘCIEM A OTWARCIEM LITERACKIEJ „RAMY”, MIĘ-
DZY DOSŁOWNOŚCIĄ A METAFORYCZNOŚCIĄ JĘZYKA POJEDYN-
CZEGO UTWORU, MIĘDZY BLOKADĄ DLA PARAFRAZ A NASTAWIE-
NIEM NA PARAFRAZĘ ETC. POTWIERDZAJĄ ORAZ WZBOGACAJĄ
TEŻĘ O SPRZECZNOŚCIOWEJ – MODELOWO UNIWERSALNEJ – NA-
TURZE LITERACKOŚCI. (s. 134)

Teza ta, wywiedziona z Jakobsonowskiej koncepcji „nadorganizacji języka”, zostaje poddana analizie przez konfrontację z innymi ujęciami, a następnie przetestowana procedurą interpretacji utworów reprezentujących sytuacje typowe i nietypowe, gdyż – jak zauważa badacz – wskazane

antynomie nigdy nie pojawiają się w komplecie, lecz zmienne konwencje zawsze stanowią wybór pewnych elementów repertuaru, a w historii literatury toczy się między nimi swoista „gra o ważność”. Jednak ani ta dynamika (czyli nieustanne „selekcje i przeceny”), ani incydentalne „awarie i energie komunikacyjne” (takie jak niepoznawalność, niewyrażalność, niewyobrażalność czy nieprzekładalność) „nie zagrażają pryncypialnej niezmienności samego modelu” (s. 53-62). Wskazane „awarie” i aporie zostały ciekawie zilustrowane analizami *Siulpetu* Białoszewskiego i *Wiersza księżycowego* Leśmiana, rozpatrywanego w kontekście dokładniej omówionego mechanizmu potencjalnej wizualizacji.

Zwłaszcza twórczość Białoszewskiego często służy zarówno za wsparcie teorii, jak i narzędzie jej testowania i rzeczywiście, wyjątkowo się do tych celów nadaje. Teraz twórczość autora *Oho* staje się probierzem Ingardenowskiej „tektonicznej” koncepcji dzieła literackiego, gdyż pokazuje możliwość odwrócenia hierarchii „warstw w procesie konkretyzacji”. Nawiasem mówiąc, niedawno podjąłem podobną próbę „ingardenowskiej” interpretacji innego utworu Białoszewskiego², zresztą dochodząc do zbliżonych wniosków – nie wiem, na ile niezależnie, ale zapewne także zainspirowany wcześniejszymi publikacjami Balcerzana.

Po rozważeniu problemów „modelu języka”, idiolektu i metajęzyka, w rozdziale drugim *Paradygmaty literackości*, badacz dokonuje przeglądu „granic literatury”, wyróżniając granice funkcji, granice substancji, recepcji i innowacji. Tak przejrzysta klasyfikacja wydaje się szczególnie ważna wobec presji pewnych potocznych uproszczeń, które deformują obraz współczesnej literatury – czasem w alogicznych stwierdzeniach o przekraczaniu tabu a zarazem jego nieistnieniu – skomentowanych przez autora następująco:

Ostatnio słyszy się, [...] że literatura wyzbyła się rzekomo wszelkich blokad, przemawia dziś wszystkimi dostępnymi subkodami mowy, a zatem od żadnego z nich już nie potrafi się odróżnić. Lecz świadectwa tego stanu rzeczy pochodzą głównie z potoków potocznych, obscenicznych zwłaszcza, a dopóki łamanie tabu (w tym temacie) uchodzi za akt odwagi i czyn nowatorski, budząc – jak we wcześniejszych przełomach już nie raz bywało – wszelkie możliwe emocje, od ekstazy do odrazy, dopóty trudno mówić o zaniku granic. (s. 159)

2 P. Michałowski *Pod ścianą wiersza*, „Topos” 2013 nr 3.

W rozdziale trzecim *Literackość w czasoprzestrzeniach recepcji* zmienia się perspektywa i kierunek tropienia tytułowego terminu; literackość „modelowa” zostaje przeciwstawiona „rodowodowej”. Tu najciekawsze uwagi dotyczą „strategii apokryfu”, intertekstualności „zewnętrznej” i „wewnętrznej” (czyli zorientowanej na własne dzieła danego autora); także relacji między tym, co literackie i paraliterackie. Interesujący jest zwłaszcza fenomen form hybrydycznych, w których *Dichtung* dominuje nad *Wahrheit* lub odwrotnie; są to sytuacje naruszania autonomiczności dzieła przez zewnętrzną wiedzę bio-bibliograficzną, odsłaniającą pewne fakty genezy. Otóż klucz interpretacji przekreślony z zewnętrznej strony zamka jednak nie likwiduje ich literackości. Większe komplikacje przynosi podwójne widzenie literatury jako zamkniętego produktu finalnego i zarazem procesu. Kanoniczny tekstowy kształt dzieła bywa konfrontowany z jego wcześniejszymi wersjami, szkicami, a także błędami drukarskimi, autorskimi poprawkami i efektami ingerencji cenzury, stając się dziełem na różne sposoby „otwartym”. Obszernie wyłożoną problematykę „literatury *in statu nascendi*” ilustrują przykłady wierszy Różewicza i Krynickiego, a przytoczona w przypisie omyłka zecerska w wierszu Zbigniewa Herberta nasuwa ponadto uboczny ostrzegawczy kalambur. W jednym z wydań słowo „arcydziegiel” wydrukowano jako bezsensowny „aracydziegiel”, ale – co warto zauważyć – w jakże bliskim sąsiedztwie fonetycznym „arcydzieła”!

Kolejny etap ekspedycji do bliższych i dalszych krain literackości to badanie symetrycznej relacji nadawczo-odbiorczej w aspekcie związku procesów kodowania i dekodowania. Odpowiedzią na metaforę, stanowiącą „pewien wariant wynalazczości pisarskiej”, jest interpretacja jako „pewien gatunek aktywności czytelniczej”, i staje się tym samym „metaforą *à rebours*” (s. 208-210). Przegląd teorii metafory prowadzi do odrzucenia koncepcji substytucyjnej na rzecz bilingwizmu, który ocala poetyckość wykreowaną jako „nowa rzeczywistość” fikcji. Analogiczne rozstrzygnięcie zapada po stronie interpretacji – traktowanej jako „wypowiedź dwugłosowa”. Balcerzan, porządkując rozmaite definicje, przeciwstawia się ujęciom holistycznym, które za interpretację uznają dowolną wypowiedź o dziele, i rozwija swą własną koncepcję interpretacji jako „próby całości”, zresztą znakomicie już zadomowioną we współczesnej teorii i praktyce.

Od obserwacji mechanizmów tekstu wyodrębnionego i jego uwikłań w odbiorze przechodzi badacz do panoramy zjawisk historycznoliterackich, jakimi są serie utworów – określone w tytule podrozdziału jako *Sylwy mniejsze i większe*. „Wielkie sylwy” to jednak coś innego niż w książce Ryszarda Nycza

Sylwy współczesne, gdzie chodzi o termin quasi-genologiczny, nazwę hybryd tekstowych, m.in. Miłozsa i Gombrowicza, opartych na technice kolażu i autorskiej aneksji wypowiedzi, reprezentujących różne gatunki i modalności, teksty o różnej proveniencji i różnym statusie, w tym wielopiętrowe cytaty cytatów. Niemniej istota zjawiska pozostaje ta sama, gdyż Balcerzan rozszerza nazwę na zbiór rozsunięty w czasie historycznoliterackim, egzemplifikując dziełem Adama Mickiewicza razem z ogromnym, nieogarnionym zbiorem, jaki stanowią wszelkie mickiewicziana. Chodzi bowiem o teksty zainicjowane przez pewien utwór albo program literacki, a więc w jakimś stopniu pochodne i odeń zależne. Taką sekwencję tworzą również wszystkie ślady tekstowe Awangardy Krakowskiej, pozostawione przez jej liderów i uczniów oraz spadkobierców (zarówno zwolenników, jak i przeciwników), ale ponadto – retrospektywnie – przez jej prekursorów, jeśli uwzględnić także barokowe źródła, np. poezję Naborowskiego. „Wielka sylwa” jest więc silnie rozgałęzionym konarem drzewa tradycji, zresztą splecionym z innymi konarami, czyli niełatwym do wyodrębnienia. Oczywiście – jeśli pozostać przy metaforze dendrologicznej (a metaforom literaturoznawczym poświęcił Balcerzan osobną dygresję) – trzeba uznać, że takie drzewa rosną wyłącznie w ogrodach recepcji i w lesie dziejów literatury.

Rozdział piąty *Strukturalizm powrotny* to zmiana perspektywy na teoretycznoliteracką. Tu autor przeprowadza najszerzej zakrojoną apoteozę strukturalizmu, co implikuje ostrą krytykę metodologii ponowoczesnych, z dekonstrukcją na czele. Wymienia i rewiduje licznie manifestowane w ostatnich dziesięcioleciach „przełomy” i „zwroty”, które w nagromadzeniu („hiperboli enumeracyjnej”, o której pisze w innym kontekście) składają się razem na diagnozę niewiarygodną. Radykalizmowi przełomów i przesadzie opartej na prędkim uogólnieniu, z jaką są objawiane, badacz przeciwstawia racjonalny umiar, choć nieraz przyprawiony ironią polemisty. Stanowczo odrzuca to, co nazywa „programem negacji globalnej”, a więc kwestionowanie podstaw literaturoznawstwa. Zarazem zauważa, że zamachowcy, zwalczając instytucję w imię wolności, tworzą własną, zresztą nawet bardziej ortodoksyjną niż tamta. Autor, niejako przewidując dalszy przebieg kampanii likwidatorskiej, spoglądając jakby na mapę strategiczną i odgadując dalsze koleje bitwy (sięgam tu do porównań militarnych, których Balcerzan unika), podejmuje negocjacje i zaprasza na (choć jakby pytał o) pole możliwej wspólnoty z przeciwnikiem. Chodzi o istniejące ponad podziałem „badawcze normy stabilne”, dające szansę na przetrwanie tożsamości dyscypliny. Seria pytań retorycznych wytycza potencjalny obszar porozumienia następującymi punktami

zblizeń: czyż w procesie komunikacji nie uczestniczą ludzie?, czyż nie posługują się znakami?, czyż nie jest konieczny materialny i psychiczny kontakt między pisarzem a publicznością?, czyż utwór nie konstytuuje się w języku?... Sądzę jednak, że rozejm zawarty na warunkach głębokiego wycofania się na pozycje oczywistości oznaczałby regres literaturoznawstwa.

Dekonstrukcję natomiast autor sytuuje poza obszarem potencjalnego porozumienia i wobec niej zajmuje stanowisko nieprzejednane. Postrzega bowiem ten kierunek nie jako uniwersalną metodę, lecz tylko eksperyment, zresztą funkcjonujący z użyciem „retoryki sytuacyjnej” i „chwytów prestidigitatorskich”. Jej redukcjonizmowi przeciwstawia uniwersalizm swej „koncepcji sprzecznościowej”:

W literaturze [...] liczą się napięcia między wieloma energiami, w tym także między energią bezimiennej i niczyjej mowy z jednej, a indywidualnym stylem twórcy z drugiej strony. Gdzie twórczość literacka operuje grą sprzeczności i wielości (funkcji, aspektów, kierunków), dekonstruktorzy widzą jeden aspekt, jedną funkcję, jedną orientację. (s. 320)

Następnie badacz dokonuje remanentu dorobku strukturalizmu, porządkując go raczej aksjologicznie niż chronologicznie. Podkreśla ewolucyjność i wielowariantowość tego nurtu, które otwierają perspektywy rozwoju oraz umożliwiają koegzystencję w ramach pluralizmu metodologicznego, ponieważ –

WSPÓŁCZESNE LITERATUROZNAWSTWO NIE JEST MONOFONICZNE, LECZ POLIFONICZNE – PO WIELEKROĆ. Jako całość ani innowacyjne, ani zachowawcze [...] nie jest w każdym calu ani nowoczesne, ani ponowoczesne, ani nieprzerwanie strukturalistyczne, ani totalnie post-strukturalistyczne. (s. 349)

Nie przypadkiem właśnie po rozrachunku z dekonstrukcją następuje wnikliwa penetracja terenu najbardziej rozległego – w celu wytyczenia zatartych granic literackości, a jest nim „paraliteratura”. Rozdział zatytułowany tym pojemnym hasłem uściśla podtytuł, wskazujący nie na peryferie literatury, ale przeciwnie – na centrum aktywności pisarskiej: *Obszar trzeci, a właściwie pierwszy*. „Paraliteratura” zostaje bowiem uznana za centralne ogniwo trychotomii, między literaturą a „nieliteraturą”, co zresztą stanowi okazję do falsyfikacji zarzutów dekonstrukcjonizmu wobec strukturalizmu, posądzanego o wyłączną

preferencję modeli dychotomicznych. „Paraliteratura” to sfera bardzo rozległa (dlatego nie sposób nazywać jej „pograniczem”), bo wypełniona nie tylko za-pożyczeniami reguł i gatunków mowy z obu stron, lecz stanowiąca „porządek źródłowy” – jako powszechna dziedzina komunikacji werbalnej. „Paraliteratura” zasila bowiem oba pozostałe obszary, w których następuje specjalizacja mowy. Jest to ujęcie interesujące i przekonujące. Pewne zastrzeżenia można jednak zgłosić do nieco mylącej nazwy owej strefy bazowej, gdyż przedrostek „para-” wskazuje jednak na zjawisko nie pierwotne, lecz wtórne i zależne, a co więcej, w tym wypadku wygenerowane z „literatury” (co sugeruje drugi człon terminu), która tym samym zostaje uprzywilejowana kosztem „nieliteratury”. Ale spór o nazwę wydaje się drugorzędny, jeśli przekonujące jest ukazanie zjawisk w nowym, niejako odwróconym (bo nie literaturocentrycznym) porządku komunikacyjnym. Za wyrazisty przykład aktywizacji trzech wymienionych stref posłużyła lektura listu, ale egzemplifikacja gatunku jest nieprzypadkowa; autor bowiem zamieszcza fragment swej korespondencji z Jurijem Łotmanem.

Rozdział siódmy *Sobowtóry i refleksy literackości w uniwersum semiotycznym* rozszerza horyzont refleksji z języka i praktyki mowy na całą semiosferę. Badacz, kierując uwagę na systemy pozawerbalne, konstatuje zarazem ich równowagę i nieantagonistyczność wobec wytworów językowych. Eksperymentalne próby transmutacji postrzega nie jako rywalizację i zagrożenie wyparciem literatury przez inne systemy znaków, lecz jako „atrakcje kręgów elitarnych”. Następnie wykłada swój, szeroko już znany, projekt genologii multimedialnej.

Pod koniec wędrówki po głównych arteriach i peryferiach literackości autor nawiązuje do refleksji semiologicznej Umberta Eco, dotyczącej interpretacji architektury, i analizuje fenomen stylizacji jako przedsięwzięcia, które podkreśla czasowość przestrzeni przez imitację form dawnych. Zapewne omówienie cudzej książki, zwłaszcza tak wybitnej, nie jest najlepszą okazją do ekspozycji hipotez własnych recenzenta, zresztą nie całkiem zbieżnych z wyłożonymi poglądami badacza i porządkiem jego wywodu. Jednak inspiracja lekturą bywa czasem niesfornie dygresjonalna, toteż trudno zrezygnować z glosy, która niekoniecznie odpowiada intencji autora, ale narzuca się specyficznemu nastawionemu czytelnikowi. Otóż, gdy mowa o stylizacji jako ujawnieniu czasowości dzieła, chciałoby się tę właściwość powiązać wprost z analogicznym doświadczeniem pisarskim, proponując dalszą implikację: istotę literackości w stężeniu najwyższym można odnaleźć w pastiszu. O ile bowiem literackość innej literatury (w tych rozważaniach pleonazm wydaje

się nieunikniony) można zakwestionować z różnych pozycji, w różnych teoriach (także Ingardena) i na różne sposoby, to literackość pastiszu na tym tle pozostaje niepodważalna jako metaliterackość. W ujęciu semiotycznym chodzi o znak (tekst), który odsyła do innego znaku (tekstu) wcześniejszego, a więc o relację syntaktyczną. Podczas gdy „literackość literatury” pozostaje niepewna (wprawdzie paradoks już został oswojony, ale o podejrzanym statusie logicznym zaprzeczenia tego związku zapominać nie wolno), to literackości metaliteratury podważyć się nie da. **Koronnym dowodem istnienia literackości byłby zatem pastisz.** Po „zagładzie” autora i literatury – nawet gdyby uznać wiarygodność świadectw zgonu, co na szczęście już traci rangę obowiązującej prawdy wiary – „nieistniejąca” literatura, rozproszona we wszechświecie innobytyw tekstowych, odzyskuje ramę swej tożsamości właśnie w pastiszu jako specjalnym rezerwacie tradycji. A żaden rezerwat nie gromadzi zwierząt całkowicie wymarłych ani tym bardziej takich, które istniały wyłącznie w bestiariach mitologii i fantastyki. Oczywiście, dostrzegam także zgubne konsekwencje takiego rozumowania, będącego wędrówką pośród pojęciowych fantomów. Jedną z nich jest następujący paradoks: metaliteratura nie tylko wskazuje na literackość pierwowzoru, lecz również może ją ustanawiać w sytuacji, gdy ta była negowana.

Uprzywilejowana pozycja pastiszu sprawdza się także w pozostałych relacjach znaku: semantycznym i pragmatycznym, a zwłaszcza estetycznym – gdyż aktywizuje szczególne napięcie między znakiem i tworzywem, które właśnie staje się odniesieniem znaku. Nie mam jednak pewności, czy wskazują na istotę literackości, czy tylko na miejsce jej najbardziej intensywnej manifestacji – zresztą podobnej do sytuacji przekładu, uznanej przez Balcerzana za najlepszy weryfikator literackości jako faktycznej cechy tekstu. Pastisz mieści się zresztą opodal przekładu – jako tłumaczenie na wzorec wypowiedzi istniejącej potencjalnie, bo wyabstrahowany z wielu tekstów naśladowanego twórcy. W przekładzie (łącznie z różnymi odmianami transmutacji, w tym ekfrazy) celem nadrzędnym jest jednak odnalezienie znaku ekwiwalentnego, natomiast refleksja nad jego literackością i sposobami jej ocalenia stanowi efekt konieczny, lecz uboczny. Inaczej w pastiszu, którego literackość – wprawdzie wyraźnie ukierunkowana na określony wzorec, udokumentowany w dziejach sztuki słowa, najczęściej autorski – jest celem głównym. Chodzi o założoną intertekstualność (architekstualność), która stanowi nie tylko jeden z elementów dzieła i aspektów interpretacji, ale jego istotę, ponieważ zarówno ujawnia się w poetyce, jak i daje się przypisać intencji.

Oczywiście to tylko jeszcze jedna z możliwych odpowiedzi na główne pytanie, samowolnie dorzucona do rzetelnego panoramicznego przeglądu dokonanego w monografii Balcerzana. Odpowiedź może nazbyt radykalna, a ponadto podejrzana, jako że podszyta – tego ukryć nie mogę – manifestem pastiszysty. Dopisuję ją z pewnym wahaniem, lecz całkiem poważnie, do długiej listy hipotez formułowanych, przywoływanych, pieczołowicie weryfikowanych i modyfikowanych. Zarazem jednak czuję, że w ten sposób umieszczam górę magnetyczną, znacząc kraniec świata literatury na mapie podróżnika żeglującego po morzach i oceanach, głębinach i zatokach w poszukiwaniu lądów i wysp literackości. Zresztą lektura całej książki okazuje się niezmiernie inspirująca. *Literackość* obfituje bowiem zarówno w twórcze propozycje autorskie, jak i w ciekawie postawione pytania. Jej siłę ustanawia wyraźny imperatyw syntetycznego porządkowania, co chciałoby się komplementować nieco oksymoronicznie: *opus magnum* plus „dzieło otwarte”.

Może wyróżnik literaturoznawstwa i całej humanistyki stanowi właśnie to, że wyjściowa elementarna niepewność co do przedmiotu dyscypliny staje się motorem jej najbardziej twórczego uprawiania. Punkt dojścia, po zatoczeniu wielkiego koła, nakłada się na punkt wyjścia i pierwsze największe pytanie powraca, przynosząc odmienioną, bo na nowo sproblematyzowaną, ale ciągle jednak niewiedzę. Naiwnością byłoby oczekiwać innego rezultatu, jeśli poruszamy się nie w świecie przyrody, lecz w antropocentrycznym widnokągu słów i znaczeń. Pojęcia „literatura” i „literackość” mają swoją ludzką genezę i historię, a dzisiejsze ich rozumienie zależy od konwencji i podlega negocjacom, których efekt wyznacza nie tyle przedmiot, ile punkt obserwacji oraz jej zasięg. Pojęcia te będą fascynowały pod warunkiem, że nie traktuje się ich z ontologiczną ortodoksją. Książka Edwarda Balcerzana oferuje pluralizm perspektyw, wskazując szereg możliwych i równoprawnych odpowiedzi na pytanie „czym jest literackość?”, a każda z nich prowokuje dyskusję niekonkluzywną. Przywraca jednak pamięć o nierozważnie zadeptanych tropach, którymi ciągle warto podążać – nawet niezależnie od wiary w realność celu.

Abstract

Piotr Michałowski

UNIVERSITY OF SZCZECIN

On the Beaten Tracks of Literariness

Review: Edward Balcerzan, *Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty* [Literariness: Models, Limits, Experiments], Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, series: Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej [Monographs of the Foundation for Polish Science].

Keywords

literary theory, literariness, structuralism, deconstruction, Edward Balcerzan.